

**Jan Żaryn, Wiesław Jan Wysocki,  
Jarosław Gowin, Andrzej Friszke,  
Antoni Dudek**

---

**Komunizm i religia w Polsce :  
trwanie i zmiana**

---

Pamięć i Sprawiedliwość 4/1 (7), 35-51

---

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

# Komunizm i religia w Polsce

## – trwanie i zmiana

10 listopada 2003 r. w redakcji „Pamięci i Sprawiedliwości” odbyła się dyskusja wokół tez Jana Żaryna zawartych w artykule *Kościół katolicki w PRL – wybrane zagadnienia, hipotezy, prowokacje*, publikowanym w tym numerze naszego pisma. W dyskusji oprócz Autora uczestniczyli również Antoni Dudek, Andrzej Friszke, Jarosław Gowin oraz Wiesław Jan Wysocki.

**Antoni Dudek** – Chciałbym, abyśmy naszą rozmowę podzielili na trzy podstawowe części. Oczywiście, w ich ramach spodziewam się dygresji i wątków ubocznych. Pierwszy segment dotyczyłby relacji państwo – Kościół rzymskokatolicki w Polsce widzianych z obu stron. Drugi dotyczyłby bilansu działalności stowarzyszeń katolików świeckich, przede wszystkim zaś środowiska Znak. Jako trzeci temat chciałbym zaproponować kwestię stosunków między Kościołem a środowiskami żydowskimi, uzupełniając ją jednak o nieobecny w tekście Jana Żaryna wątek wyznań innych niż rzymskokatolickie w Polsce Ludowej.

Moje pierwsze pytanie jest następujące: czy polityka wyznaniowa władz PRL była stała, czy zmienna, a jeśli nie można na to odpowiedzieć tak jednoznacznie, to w czym była stała, a w czym zmienna? W tym kontekście prosiłbym zwłaszcza o odniesienie się do tezy Jana Żaryna, że w latach siedemdziesiątych Kościół był zagrożony podziałem na Episkopat o orientacji antykomunistycznej i większość księży, którzy byli wobec władz bardziej spolegliwi. Czy taka była rzeczywistość? Czy taki podział w ogóle faktycznie miał miejsce? Z tym się wiąże kolejne pytanie, które stawia w swym artykule Żaryn: czy interesy Kościoła i narodu w PRL zawsze szły ze sobą w parze? W szczególności interesują mnie w tym kontekście lata osiemdziesiąte, a dokładnie linia prymasa Józefa Glempa. Czy rzeczywiście polegała ona na rezygnacji z popierania wolnościowych dążeń społeczeństwa w imię powiększenia swobody działalności Kościoła, co *de facto* miało wówczas miejsce?

**Andrzej Friszke** – Do artykułu Jana Żaryna mam wiele uwag krytycznych, niektóre o charakterze fundamentalnym. Polityka wyznaniowa w Polsce Ludowej była oczywiście zmienna. Problem tkwi w tym, jak zdefiniujemy słowo „stałość”, a jak „zmiennosc”. Stałym elementem było to, że władza popierała ateizację, dążyła do stopniowego zmniejszania wpływu religii i Kościoła na społeczeństwo. To jest oczywiście jej niezmienna cecha. Nieustannie też dążyła do osłabienia spistości Episkopatu i w ogóle całego duchowieństwa oraz ograniczenia jego wpływu na obywateli. Były to jednak cele, których znaczenie w ogólnym programie ideologicznym się zmieniało. Inaczej to wyglądało za Bieruta czy nawet za Gomułki, gdy cele te należały do najważniejszych dla władzy, inaczej w latach osiemdziesiątych, gdy należały do jej celów ubocznych. Interesujące są właśnie te różnice, bo one pozwalają spojrzeć w sposób pełniejszy i ciekawszy na zasady działania i na zmienność reżimu komunistycznego. Zmienność polegała na tym – co zresztą

Żaryn przyznaje – że jeśli w okresie stalinowskim (do 1956 r.) chodziło *de facto* o terror wobec Kościoła i duchowieństwa, to po 1956 r. o terrorze właściwie trudno mówić. Można mówić o próbach zastraszania, ale zastraszania do pewnych tylko granic. Nie sięgano już na ogół po aresztowania, nie zmierzano do zniszczenia suwerenności Kościoła, mnożono natomiast różne niedogodności, utrudniano życie księżom i ludziom praktykującym, szerzono ateizm itd. W okresie gierkowskim i późniejszym ta zmienność jest jeszcze bardziej widoczna. Niektórzy duchowni byli zastraszani, szykanowani, ale nie tyle z powodu pełnienia funkcji religijnych, ile ze względu na zaangażowanie społeczne – źle widziane przez władze. Mord na ks. Jerzym Popiełuszce czy inne przypadki zbrodni to nie była typowa polityka władz w okresie późnego PRL. Stawką było wówczas co innego, co zresztą władze deklarowały w sposób jawny – lojalizacja kleru. Cel stanowiło wciągnięcie duchowieństwa w legitymizowanie systemu.

Postawiono pytanie o politykę prymasa Glempa. Bardzo trudno jest powiedzieć na ten temat w paru zdaniach. Józef Glemp niewątpliwie uważał swoją politykę za coś odrębnego od polityki „Solidarności” (zarówno legalnej, jak i – zwłaszcza – podziemnej). Opierał się na założeniu, że reżim będzie trwał wiele lat, i do tego dostosowywał swoją politykę. To nie było równoznaczne z lojalizacją Kościoła, chociaż władza tak to niekiedy postrzegała. Znałe mi są dokumenty sporządzone na szczytach władzy, gdzie to właśnie tak przedstawiano: stanowisko kard. Glempa stanowi sukces naszej polityki. Oczywiście byłoby błędem przyjąć ten pogląd za dobrą monetę. Prymas dążył konsekwentnie do łagodzenia represji, upominał się o internowanych i aresztowanych, ale rzeczywiście nie miał na celu prowadzenia polityki zmierzającej do wyzwolenia Polski z oków komunizmu, tylko taką, która służyła wzmocnieniu duszpasterskiego oddziaływania Kościoła. I to się w znacznej mierze udało. W latach osiemdziesiątych pojawił się dość bogaty wachlarz prasy katolickiej, zostały wznowione liczne pisma, w których czytelnik otrzymywał informację i refleksję nie tylko religijną, ale także społeczną i kulturalną, wynikającą z katolickiej refleksji. Realizując te cele, Kościół wchodził w różne interakcje z władzami. Dobrze ilustruje to historia „Przeglądu Katolickiego” w Warszawie, utworzonego w 1984 r. Sekretarzem redakcji tego pisma i jego faktycznym redaktorem był Jan Dworak. Został on w pewnym momencie usunięty z redakcji na życzenie hierarchii kościelnej, ulegającej w tej sprawie naciskom władz. W ślad za nim odeszło z pisma wielu dziennikarzy związanych z „Solidarnością”. I o to władzom chodziło.

W pierwszej części artykułu Jana Żaryna jest jeszcze jeden fragment, który budzi mój sprzeciw. O tym, że akta wytworzone przez stronę kościelną stają się przedmiotem badań historyków. Ilu historyków miało taką możliwość? Na tej samej zasadzie można by powiedzieć, że wgląd w akta, które są dziś w IPN, też istniał przed jego powstaniem. Bo zawsze było kilku uprzywilejowanych historyków, którzy mieli wgląd w akta Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Jeśli mówimy jednak o dostępie do akt, to chodzi o coś zupełnie innego: o normalny, powszechny dostęp historyków do archiwów z epoki PRL, w tym przypadku kościelnych.

**Jarosław Gowin** – Zastanawiając się nad problemem stałości i zmienności polityki władz, trzeba rozróżnić cele od środków (o czym zresztą napomknął prof. Friszke). Moim zdaniem cel był niezmienny i polegał na osłabianiu, a w ostatecz-

nych konsekwencjach – zniszczeniu Kościoła. Sytuacja częściowo zmieniła się w latach osiemdziesiątych. Przyczyną tej zmiany było z jednej strony wygaśnięcie żaru ideologicznego, a z drugiej – nowy układ sił. Władze doszły do wniosku, że nie da się Kościoła zniszczyć, trzeba raczej starać się go wykorzystać do własnych celów przez tak czy inaczej rozumianą lojalizację. Uważam jednak, że była to zmiana o charakterze taktycznym, a nie zasadnicza reorientacja ideologiczna. Trzeba przy tym pamiętać o jednym: czym innym był brak wiary w ideały komunistyczne, cechujący na pewno ekipę gen. Wojciecha Jaruzelskiego, a czym innym myślenie w kategoriach marksizmu-leninizmu. Oni do końca myśleli o rzeczywistości społeczno-gospodarczej, w tym o Kościele, w tych właśnie kategoriach. Mówiąc najkrócej, zmienili wartości, ale pozostali przy starej aparaturze pojęciowej.

Pozostając przy niezmiennych celach, władze PRL oczywiście modyfikowały środki. Czytając tekst Jana Żaryna, miałem poczucie, że w niedostatecznym stopniu uwzględnia on tę modyfikację. A to jest ważne nie tylko dlatego, że pozwala lepiej zrozumieć postawę władz komunistycznych, ale również dlatego, że lepiej można dzięki temu zrozumieć Kościół, pewne meandry i napięcia wewnątrz niego. Trzymając się terminologii prof. Friszke, zastanawiam się, czy metoda terroru stosowana w czasach stalinowskich nie okazała się w sumie mniej efektywna w zwalczaniu Kościoła niż metoda korumpowania i lojalizacji, jaką stosowano za Gierka. Czy polityka gierkowska, a potem do pewnego stopnia również ekipy Jaruzelskiego, nie przyniosła w pewnej mierze pożądaných efektów? To jest pytanie, nad którym badacze Kościoła powinni się pochylić. Chodzi mi tu zwłaszcza o postawę prymasa Glempa w latach osiemdziesiątych.

Mam jeszcze dwie zasadnicze wątpliwości do tego fragmentu artykułu, o którym rozmawiamy. Pierwsza dotyczy rozróżnienia między biskupami stojącymi twardo na pozycjach antykomunistycznych a szeregowymi kapłanami. Wydaje mi się, że te podziały przebiegały inaczej – nie poziomo, tylko pionowo. Można wskazać wielu biskupów, i to w każdej dekadzie PRL, nastawionych lojalistycznie do władz i równocześnie wielu szeregowych duchownych nastawionych antykomunistycznie. Oczywiście większość tych ostatnich nie manifestowała swego antykomunizmu – nie tyle z obawy przed represjami, ile z obawy o swój kościół, parafię i swoją wspólnotę.

Wydaje mi się też, że dużym nieporozumieniem (żeby nie powiedzieć nadużyciem) jest wrzucanie do jednego worka tych księży, którzy wykazywali się lojalnością wobec reżimu, z duchownymi, którzy zachowywali krytycyzm wobec hierarchii. Moim zdaniem to dwie – w ogromnej mierze rozłączne – grupy. Owszem, byli księża – zwłaszcza z kręgu Stowarzyszenia PAX – których krytycyzm wobec hierarchii popchnął do współpracy z władzami. Generalnie jednak większość księży krytycznych wobec hierarchii i związanych ze środowiskiem – mówiąc eufemistycznie – katolicyzmu otwartego to byli ludzie o nastawieniu antykomunistycznym. Z czasów młodości zapamiętałem, że w latach osiemdziesiątych krakowska opozycja miała największe oparcie wśród tych księży, którzy się identyfikowali z katolicyzmem otwartym. Z drugiej strony było też tak, że wielu księży – czy to intelektualistów, czy tzw. zwykłych księży – o nastawieniu bardzo konserwatywnym zachowywało nie tylko daleko idącą lojalność, ale wręcz współpracowało z władzami. Na pewno IPN powinien objąć pracami

badawczymi środowisko Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Dziś wiadomo, że księży kolaborujących było tam zaskakująco i zastraszająco dużo.

**Wiesław J. Wysocki** – To, czy mieliśmy do czynienia z polityką stałą, czy zmienną, zależy od pewnego uporządkowania metodologicznego. Opowiadam się za tezą o pewnej stałości polityki antykościelnej, której celem było zniszczenie Kościoła. Przy czym najważniejsze było odseparowanie Kościoła polskiego od Watykanu, czyli *de facto* doprowadzenie do schizmy. Drugim zadaniem było doprowadzenie do podziału duchowieństwa na księży pozytywnych i wrogich; działalność tych ostatnich starano się ograniczyć. Trzecim celem była laicyzacja oświaty, która rozpoczęła się w okresie stalinowskim i była konsekwentnie realizowana aż do lat osiemdziesiątych. Oczywiście realizacja tych celów strategicznych przybierała różne formy. Sądzę, że dopiero w latach osiemdziesiątych nastąpiła częściowa zmiana tej orientacji, pojawiło się przekonanie, że nie da się tej walki wygrać i trzeba innymi metodami Kościół pacyfikować. Poza tym mieliśmy do czynienia w różnych okresach z różnymi eksperymentami. Myślę, że za taki eksperyment można uznać chociażby tolerowanie przez władze „Tygodnika Powszechnego”.

**Jarosław Gowin** – Chciałbym powrócić do sprawy stosunku hierarchii kościelnej do opozycji w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Ten stosunek był bardzo różnicowany. Pewne środowiska cieszyły się większym zaufaniem, inne mniejszym lub wręcz – jak lewicowy nurt Komitetu Obrony Robotników – nie cieszyły się żadnym zaufaniem ze strony większości biskupów. W tej sprawie były też różnice między poszczególnymi hierarchiami. W Krakowie kard. Karol Wojtyła wspierał działania opozycyjne niezależnie od tego, czy prowadziło je środowisko korowskie, czy związane z Kościołem. Wiadomo, że w innych diecezjach, np. w Warszawie, sytuacja była odmienna. Jeśli zaś chodzi o politykę prymasa Józefa Glempa, to jej cele były wprawdzie inne od celów ekipy gen. Jaruzelskiego, ale prymas – w obawie przed przelewem krwi – faktycznie z ekipą tą współpracował. Żył bardzo dużą nieufnością wobec dominującego nurtu podziemia. Pamiętam wszyscy jego wypowiedź, że „Solidarność” się zdegenerowała, bo została opanowana przez środowiska trockistowskie. Kiedy indziej, podczas wizyty w Brazylii, stwierdził wręcz, że „Solidarność” jest już ruchem skończonym. Prymas był przekonany o tym, że hierarchia kościelna musi przejąć rolę partnera władz, a społeczeństwo czeka kolejny okres długotrwałej bierności. Aby jednak ta ocena nie zabrzmiała jako jednoznacznie krytyczna wobec prymasa Glempa, to chcę powiedzieć, że dokładnie takie same poglądy miał w tym czasie ks. Józef Tischner. Pamiętam, że jako bardzo młody człowiek buntowałem się przeciwko temu, co mówił prymas, ale także przeciwko temu, co mówił ks. Tischner, którego byłem studentem.

**Jan Żaryn** – Rozpatrywanie kwestii stałości i zmienności polityki wyznaniowej komunistów ma sens tylko z perspektywy całego okresu 1944–1989. Mniej mnie interesuje to, by wskazywać na poszczególne dekady i doszukiwać się w nich jakichś różnic, bo oczywiste jest, że one występowały. Ciekawsze jest poszukiwanie niezmienności, ponieważ one „wychowywały” obie strony. Zarówno komuniści, jak i biskupi traktowali swoje własne doświadczenia jako багаż rzutuujący na przy-

szłe rozwiązania polityki wyznaniowej i obrony przed tą polityką. Obie strony miały swoją historię i nie uciekały od niej, ale się na nią powoływały. Przykładowo, prymas Stefan Wyszyński przestrzegał w latach siedemdziesiątych abp. Agostina Casarolego, by wykazywał większą czujność wobec strony komunistycznej, np. ministra Stefana Olszowskiego. To prymas miał wówczas ponaddwudziestoletnie doświadczenie, a strona watykańska – wychowana w zachodniej szkole dyplomacji – mogła łatwo stać się ofiarą praktyk komunistów, którzy stosowali nieznane w dyplomacji Zachodu triki (np. fałszowanie dokumentów dotyczących tematów podlegających negocjacji). I jeśli się wyjdzie z takiego założenia, to okaże się, że znajdziemy bez większego trudu te cechy polityki wyznaniowej z okresu stalinowskiego, które zostały utrwalone w ciągu kolejnych dekad; utrwały np. przekonanie gen. Jaruzelskiego, że Bolesław Bierut nie błędził.

**Andrzej Friszke** – Skąd wiesz, co sądził gen. Jaruzelski o polityce wyznaniowej Bieruta?

**Jan Żaryn** – Chodzi mi oczywiście o kształtowanie polityki wyznaniowej przez władze państwowe, posiłkujące się pewną zastaną w tym względzie rzeczywistością, dorobkiem, np. w dziedzinie prawa, zadań Ministerstwa Spraw Wewnętrznych itd. Przykładowo, w latach osiemdziesiątych władze twardo stały na stanowisku, że nie oddadzą Caritasu, gdyż to kompromitowałoby decydentów komunistycznych, którzy w styczniu 1950 r. odebrali Kościołowi tę pożyteczną społecznie organizację; nie mówiąc o konieczności podjęcia rokowań na temat zwrotu konkretnego majątku czy rezygnacji z popierania (od lat czterdziestych) formacji „księży pozytywnych”. Zastanówmy się, co w tym wymiarze każda ekipa próbowała zmieniać. Okazuje się, że kolejne nie zmieniły tutaj faktycznie nic.

Niewątpliwie było tak, jak powiedział Andrzej Friszke, że zmienił się zakres stosowania terroru. Ale proszę zauważyć, że ani na jotę nie zmieniło się – poza jednym przypadkiem dotyczącym ziem zachodnich i północnych – prawo PRL regulujące kwestie wyznaniowe. Dlaczego? Bo było wygodnym narzędziem służącym do realizacji pewnej koncepcji politycznej wobec Kościoła – swoście rozumianego „rozdziela państwa od Kościoła”. Gdyby było prawdą, że zmieniają się cele reżimu, np. w latach siedemdziesiątych (bo mamy w tym czasie nową jakość – rozmowy władz komunistycznych z przedstawicielami Watykanu), to pierwszą rzeczą, jaką władze powinny zrobić, była zgoda na ustanowienie osobowości publicznoprawnej Kościoła. Wiemy, że strona komunistyczna tego zrobić nie chciała i nie mogła, bo była związana zarówno własną przeszłością, jak i hasłami ideologicznymi.

**Andrzej Friszke** – Dlaczego jednak władze miałyby wówczas zmieniać prawo i przyznawać osobowość prawną Kościołowi? Jaki miałyby w tym interes?

**Jan Żaryn** – Tu zgoda. Władze nie miały w tym żadnego interesu i dlatego zmian nie było.

**Andrzej Friszke** – Władze komunistyczne rzeczywiście nie lubiły zmieniać prawa. Słynny wykład Leszka Kołakowskiego z 1966 r., za który został wyrzucony

z PZPR, zawierał tezę, że Październik '56 przyniósł niewątpliwe zmiany polityczne, natomiast prawnych prawie żadnych. Dlatego że władza lubiła traktować prawo jako swoje narzędzie, manipulować nim w zależności od politycznych potrzeb. Co do tego się zgadzamy. Ale to nas nie doprowadzi do żadnych dalszych wniosków poza takim, że władza komunistyczna traktowała prawo jako wygodne narzędzie i w związku z tym nie lubiła sobie blokować możliwości, jakie dawał jego „gumowy” charakter. Proszę zwrócić uwagę, że w ramach tego samego prawa prowadzono różną politykę. Wystarczy prześledzić sposób stosowania tych samych przepisów w różnych okresach, by zobaczyć zmiany, choć prawo formalnie pozostaje to samo. Działo się tak, bo przecież w PRL nie rządziło prawo, tylko instrukcje wydziałów Komitetu Centralnego PZPR i Biura Politycznego.

**Jan Żaryn** – Chciałbym się teraz odnieść do kwestii podziałów wśród duchowieństwa. Na ten problem też trzeba patrzeć przez pryzmat kilkudziesięciu lat. Trzej powojenni prymasi, kardynałowie August Hlond, Stefan Wyszyński i Józef Glemp, demonstrowali pewną niechęć do tych kapłanów, którzy angażowali się politycznie i wchodzili w ostre zwarecie z władzą, w wir życia publicznego. Ta niechęć była z dekady na dekadę coraz większa, a wynikała z przekonania, że Kościół hierarchiczny jest jedyną instytucją, która ma prawo w imieniu narodu prowadzić politykę alternatywną wobec komunistów. To niewątpliwie bardzo poważnie rzutowało na ocenę poszczególnych kapłanów. I wtórną kwestią było to, czy ten kapłan stał bliżej KOR, czy też – trzydzieści lat wcześniej – był emisariuszem Narodowych Sił Zbrojnych z Regensburga lub członkiem Zarządu Głównego konspiracyjnego Stronnictwa Narodowego. Dla biskupów, patrzących na zadania Kościoła w tysiącletniej perspektywie jego dziejów, zarówno NSZ, jak i KOR były bytami przejściowymi, które nie miały większego znaczenia dla tworzenia się polityki Kościoła wobec narodu.

**Jarosław Gowin** – Dodajmy, że Kościół z tych samych powodów nigdy nie traktował władz komunistycznych jako rzeczywistego partnera w sensie bytu historycznego.

**Jan Żaryn** – Zgadzam się z twierdzeniem, że prymas Glemp, mówiąc potocznie, „odpuścił sobie” w pewnym momencie „Solidarność”. Dlatego że z jego punktu widzenia (nie wiem, ilu jeszcze biskupów podzielało to zdanie) wartością niewątpliwie ważniejszą było właśnie trwanie narodu. Tymczasem lata osiemdziesiąte przyniosły zagrożenia w postaci masowej emigracji wewnętrznej, która rodziła równie masową emigrację zewnętrzną, oraz kryjące się za tymi tendencjami patologie. To było dla prymasa niebezpieczeństwo dużo istotniejsze niż ewentualne negatywne konsekwencje odrzucenia hasła: „Bronimy »Solidarności« jak niepodległości”.

**Andrzej Friszke** – Jeżeli było tak, że Episkopat uważał się za jedyny podmiot, który ma prawo prowadzić politykę w imieniu narodu, to konsekwencją byłoby przyjęcie założenia, iż naród powinien być bierny, nie powinno być prób wybijania się społeczeństwa na niezależność. Powinna istnieć martwa cisza. Jest to założenie zupełnie dramatyczne, gdyby się spełniło, to nie powstałyby żadne inicja-

tywy społeczne, ruchy czy bunty, które budowały drogę do wolności. Ponadto biskupi przez większość omawianego okresu unikali zaangażowań jednoznacznie politycznych. Kardynał Wyszyński pewną politykę, jak wiemy, prowadził, ale generalnie unikał *stricte* politycznych wypowiedzi. Nie mógł przecież negocjować kształtu ustaw czy wypowiadać się w różnych sprawach o charakterze prawnym, oczywiście poza relacjami Kościół – państwo. Krytyką cenzury zajmował się tylko w aspekcie wolności religijnych itp. Jan Żaryn kreśli obraz Kościoła jako monolitu, w którym nikt nie ma prawa myśleć i wypowiadać tych myśli na własny rachunek. Neguje się w ten sposób prawo do pluralizmu.

**Antoni Dudek** – W artykule Żaryn stawia pytanie: czy Koło Poselskie Znak było sojusznikiem Kościoła, czy też kolejnym dlań zagrożeniem? Nie udziela na nie jednoznacznej odpowiedzi, ale jego zawarta między wierszami intencja jest taka, że było jednak zagrożeniem. Konkretnie w latach sześćdziesiątych, kiedy w trójkącie Znak – Episkopat – władze PRL toczyła się pewna gra. Prosiłbym o ustosunkowanie się do tej opinii. Przy okazji chciałbym też zapytać o inne ugrupowanie katolików świeckich, mianowicie o Stowarzyszenie PAX. Przyjęło się mówić o PAX-ie wyłącznie krytycznie i negatywnie. Jan Żaryn o PAX-ie w ogóle nie pisze, co prowokuje mnie do zadania jeszcze kilku pytań. Czy oceniając Znak, nie powinniśmy dokonać częściowej rewizji oceny PAX-u? Czy obok ewidentnie negatywnej roli grupy Bolesława Piaseckiego w relacjach między Episkopatem a władzami PAX nie miał też pewnych dokonań w zakresie pracy formacyjnej w duchu katolicyzmu? Nie chodzi mi tu oczywiście o koncepcję tzw. trójzaangażowania i inne socjalistyczne wątki, ale o efekty działalności Instytutu Wydawniczego PAX i generalnie propagowanie literatury katolickiej w Polsce.

**Andrzej Friszke** – Stać nas dzisiaj na to, żeby bardziej subtelnie popatrzeć na tę organizację. Zauważyć w jej działalności – obok cały czas obecnego wątku dywersji wobec Kościoła – również dorobek kulturalny, który był autentyczny. Zarówno jeśli chodzi o wydawnictwo, jak i prasę. W prasie paksowskiej obok propagandy było też wiele materiałów wartościowych, np. refleksji nad kulturą (i nie była to refleksja marksistowska) czy wspomnień i artykułów o Armii Krajowej. W PAX-ie pojawiało się też coś, co cenię jako historyk, mianowicie odwaga myślenia o polityce. Nawet jeśli myślenie to było błędne, to sam fakt, że ktoś próbował się zastanawiać, stawiać jakieś pytania, pobudzać do myślenia, był wartością samą w sobie.

W tym kontekście należy też rozpatrywać sprawę Znak, z którego oceną zawartą w artykule głęboko się nie zgadzam. Skąd na przykład pochodzi podana w nim informacja, że Znak uważał się za przedstawicielstwo wszystkich polskich katolików? We wszystkich deklaracjach Koła Posłów Znak była używana formuła, że są oni autentycznymi katolikami, pozostają lojalni wobec Kościoła i Episkopatu, ale prowadzą działalność polityczną na własną odpowiedzialność. Nie przyszłoby im do głowy powiedzieć, że reprezentują wszystkich katolików. Znak nigdy nie udawał, że inne środowiska katolickie nie istnieją. Żaryn pisze o jednym takim środowisku, czyli dawnych działaczach Stronnictwa Narodowego. Swoją drogą mam wątpliwości, czy nie powinno się identyfikować go raczej na płaszczyźnie politycznej niż religijnej. Przecież nie element katolicki ich wiąże,



ale polityczny – tradycja Stronnictwa Narodowego. Dużo ważniejszym środowiskiem z punktu widzenia Kościoła była grupa dawnego „Odrodzenia” i Stronnictwa Pracy. To był ten krąg, z którym kard. Wyszyński się utożsamiał; tacy ludzie jak Czesław Skrzyszewski czy Konstanty Turowski, których nazwisk brakuje w artykule Żaryna.

Idąc dalej, nie można się zgodzić z optyką, że jak ktoś biskupom podpadł w roku pięćdziesiątym któryś, to wlecze się to za nim już do śmierci. To nie jest prawdziwy obraz. Dobrze ilustruje to przypadek zmarłego niedawno Andrzeja Micewskiego. On rzeczywiście był w Caritasie, był w PAX-ie i w tym czasie rzeczywiście mógł być uważany za osobę źle widzianą przez Kościół. Jednak po upływie ćwierćwiecza ten sam Micewski został doradcą prymasa Glempa i był przez niego namaszczony na redaktora naczelnego „Znaków Czasu”. A wcześniej, na zasadzie absolutnego wyjątku, dostał kościelne materiały, na których podstawie mógł napisać biografię prymasa Wyszyńskiego. Tak bywało również w innych przypadkach.

Nie poruszamy tu wpływu pism i klubów Znak na formowanie współczesnej myśli i kultury katolickiej, co jest najważniejszym i – w moim przekonaniu – jednoznacznie pozytywnym dorobkiem tych środowisk. To było oddziaływanie nie tylko na świeckich katolików, ale także na duchowieństwo. Cała myśl soborowa, godzenie kultury katolickiej i humanistycznej świeckiej, ekumenizm, szukanie przewartościowań dotychczasowych sposobów patrzenia na Żydów, Niemców, Ukraińców itd.

Mimo wszystko chciałbym tu bronić biskupów przed Janem Żarynem. Biskupi byli i są różni – to jasne, ale często dużo bardziej elastyczni i otwarcie myślący, niżby z tego tekstu wynikało. Biskupi mieli różne poglądy, także różny stopień odwagi wobec władz PRL. O Stanisławie Stommie Żaryn pisze, że był autorem „opinii”, która w 1964 r. bardzo zgrywała prymasa Wyszyńskiego. To jest prawda, ale wyciąganie z tego wniosku, że Stomma nie cieszył się zaufaniem Episkopatu, jest niecisłe. Miał szerokie kontakty z biskupami, także z prymasem Wyszyńskim, a w 1981 r. został powołany na przewodniczącego Rady Prymasowskiej. Sam prymas Glemp zaproponował Stommę na przewodniczącego i Rada go wybrała. Przez szereg lat należał do najbardziej wpływowych osób wśród katolików świeckich. Trzeba przypomnieć „Dziekanię”<sup>1</sup> i różne memoriały, a także bieżące doradzanie prymasowi. Wiele osób przedstawionych w artykule Żaryna jako „podejrzane” zostało później zaproszonych do różnych komisji Episkopatu.

W Polsce nie było tak tragicznie, że katolicy świeccy nie mieli prawa myśleć, nie mieli prawa się wypowiadać. Były konflikty, spory, było przyzwolenie na pewien pluralizm. Czasem kard. Wyszyński, jak to w życiu, gniewał się, krytykował, nawet nie chciał kogoś przyjmować przez rok czy dwa lata. Ale to nie znaczy, że wciągał daną osobę na wieczysty indeks.

Jeszcze jednego fragmentu nie rozumiem. Tego, w którym jest mowa o micie założycielskim „Tygodnika Powszechnego” z 1956 r. i micie założycielskim Znak. Słowo „mit” sugeruje, że jest to jakaś legenda. Tymczasem sprawa była opi-

<sup>1</sup> Klub Myśli Politycznej „Dziekania” pod przewodnictwem Stanisława Stommy zbierał się od 1984 do 1989 r. (formalnie zarejestrowany we wrześniu 1988 r.).

sywana na podstawie wszelkich znanych dokumentów i dzienników. Gdzie jest ten „mit”? Gdzie dowody, że były jakieś wtedy zawarte układy, o których nie wiemy, np. tajne porozumienie? Znamy materiały z KC PZPR, czytaliśmy papiery Urzędu Bezpieczeństwa, znamy różnych uczestników tych wydarzeń. I jako żywo nikt nie znalazł niczego, co by sugerowało, że zawarto jakieś tajne porozumienie. Tymczasem w tekście jest coś takiego sugerowane.

**Wiesław J. Wysocki** – Chciałbym wskazać na jeszcze jeden bardzo istotny element, a mianowicie problem partii katolickiej. Po pewnych doświadczeniach z Centrum w Niemczech czy chadecją włoską, już w okresie międzywojennym Kościół nie chciał mieć swojego formalnego reprezentanta politycznego. To było w powojennej Polsce konsekwentnie podtrzymywane, choć wiele środowisk politycznych zabiegało, by zyskać błogosławieństwo i kościelną akceptację. Te zabiegi stanowiły część rywalizacji między formacjami w jakiś sposób typowymi i konkurencyjnymi – PAX-em i Znakiem. Rywalizacji, w której oczywiście Znak wygrał z grupą Piaseckiego. Ta ostatnia dominowała z kolei – na co wpływały przywileje otrzymane od władz PRL – w sferze organizacyjnej; Stowarzyszenie PAX posiadało struktury terenowe, które miały większe możliwości kontaktu z księżmi „dołowymi” i realizowały przy okazji określone plany władz. Problem partii politycznej pojawił się jeszcze w latach osiemdziesiątych. Wyrażana była wtedy oferta władz zmierzająca do stworzenia jakiegoś stronnictwa pod patronatem Episkopatu. Ta oferta została odrzucona, co dowodziło mądrości przywódców Kościoła, którzy nie chcieli zgodzić się na związane z tym daleko idące koncesje na rzecz systemu komunistycznego. Wprowadzie polityka prymasa Glempa opierała się na kompromisie, który był – ze względu na nazbyt daleko idące ustępstwa taktyczne – niejednokrotnie denerwujący i bardzo krytycznie oceniany, jednak zachowano granicę między kompromisem i konformizmem.

**Jarosław Gowin** – Wobec tej części tekstu jestem bardzo krytyczny, ale zacznę od pochwał. Uważam, że prof. Żaryn formułuje dwie słuszne tezy, które może nie są nowatorskie, ale na pewno za rzadko przywoływane. Po pierwsze, że kręgu środowisk katolickich nie można ograniczać do tych oficjalnych, sankcjonowanych (używam tego słowa w sensie niewartościującym) przez władze. Istniały środowiska pozornie przegrane, które jednak po 1989 r. odegrały zaskakującą znaczącą rolę w życiu politycznym Polski. Osobna kwestia, czy pozytywną, czy negatywną – w każdym razie znaczącą. Mam na myśli np. środowisko Wiesława Chrzanowskiego. Druga słuszna teza głosi, że przez prawie cały okres PRL nie było istotnych różnic w postrzeganiu przez biskupów takich środowisk katolickich, jak Znak, PAX (po 1956 r.), Polski Związek Katolicko-Społeczny czy Ośrodek Dokumentacji i Studiów Społecznych. Wobec wszystkich tych środowisk – choć w różnych proporcjach – biskupi zachowywali postawę częściowego zaufania i częściowej nieufności. Moim zdaniem istniała zasadnicza różnica między Znakiem a PAX-em, ale biskupi tę różnicę często bagatelizowali.

**Andrzej Friszke** – Wyszyński po zwolnieniu z internowania nigdy nie przyjął Piaseckiego. Nie wolno też było kolportować prasy paksowskiej w obrębie Kościoła. Znaku to nie dotyczyło. To jest jednak różnica.

**Jarosław Gowin** – Co nie przeszkodziło prymasowi Glempowi otoczyć się doradcami m.in. z kręgu PAX-u. Nasz kłopot polega na tym, że w dyskusji tak szeroko zakrojonej jak dzisiejsza patrzymy z lotu ptaka. Dlatego nie jesteśmy w stanie przeanalizować różnic pomiędzy poszczególnymi etapami PRL oraz wewnętrznego zróżnicowania w Episkopacie. Jeden z moich zarzutów do tekstu Żaryna dotyczy posługiwania się zbyt dużymi kwantyfikatorami. Autor pisze „Episkopat”, a tak naprawdę trzeba by napisać „ten czy ów biskup”. Podobnie w przypadku wspomnianych w artykule środowisk, a przede wszystkim Znak. Już sam fakt istnienia Koła Poselskiego Znak, a tym bardziej jego działalność wywoływały kontrowersje wewnątrz samego środowiska. Wielu jego członków uważało, że koło w ogóle nie powinno było powstać. Jeśli zaś już powstało, to w jakimś momencie, dużo szybciej niż w 1976 r., przedstawiciele Znak powinni byli wycofać się z sejmu. Ogromne kontrowersje wzbudzały poszczególne działania tego koła. W materiałach archiwalnych zachował się zapis dyskusji Klubu Inteligencji Katolickiej w Krakowie, gdzie dosłownie rzucono się do gardła posłom za nadmierny konformizm wobec władz. Wiadomo, że osoba tak w środowisku ważna jak Hanna Malewska sceptycznie oceniała działalność koła, uważając ją za zbyt ugodową. To wewnętrzne zróżnicowanie trzeba by w rzetelnych badaniach historycznych uwzględnić.

Jest faktem, że środowisko szeroko rozumianego Znak zachowywało w rozmaitych kwestiach bardzo krytyczny stosunek wobec hierarchii. Jak jednak powiedział Andrzej Friszke, odbywało się to w ramach myślenia na własny rachunek. I całe szczęście, że ktoś myślał niezależnie. Sądzę, że gdyby nie było takiego myślenia po 1945 r., to nie byłoby pontyfikatu Jana Pawła II. Byłaby wybitna postać kard. Wojtyły, być może nawet papieża, ale to byłby inny papież i inny pontyfikat. Ponadto wydaje mi się, że absolutnie niedopuszczalne są stwierdzenia, że środowisko Znak nie chciało dyktatu Episkopatu i w konsekwencji musiało zadowalać się dyktatem partii. Podobnie jest ze stwierdzeniem, że parasol Kościoła bardziej przeszkadzał posłom Znak niżli but Zenona Kliszki.

**Jan Żaryn** – Rozmiary artykułu w zestawieniu z rozległością poruszanej problematyki zmusiły mnie do skrótowego potraktowania wielu wątków i pominięcia innych. Nie znaczy to jednak, że nie przemyślałem zdań, których użyłem. Wydaje mi się, że odzwierciedlają one mój sposób myślenia na temat Znak, a także środowiska paksowskiego. Przykład konkretny to ów „mit założycielski”. To jest takie zdanie, które można potraktować jako podsumowanie nienapisanej książki. Uważam, że stoi za nim moja wiedza i dość istotne pytanie dotyczące 1956 r. Pytanie o granice koncesji wynikające z przemian październikowych. Uważam, że w budowaniu tych granic wzięło udział również środowisko Jerzego Zawieyskiego, a nie tylko Stowarzyszenie PAX, ekipa Władysława Gomułki czy „puławianie” i „natolińczycy”. Spowodowało to pewne konsekwencje. Niektóre środowiska – odnoszę się tu głównie do wspomnień Wiesława Chrzanowskiego oraz stanowiska narodowców i chadeków (np. Wacława Bittnera) – przez ten niepisany układ między władzami a ludźmi Znak zostały pozbawione możliwości legalnego działania; czy też ówczesnym władzom partyjnym ułatwiono w ten sposób rozwiązanie dylematu dotyczącego ustanowienia bariery dla aktywności środowisk katolicko-narodowych. Notabene, patrząc z perspektywy 1989 r.,

może i dobrze, że tak się stało. Prymasowi Wyszyńskiemu pod koniec 1956 r. wydawało się, że powstanie np. autentycznej partii chadeckiej będzie tylko i wyłącznie legitymizowało władzę komunistów. Dlatego właśnie nie powinno być suwerennego środowiska, powinno działać tylko i wyłącznie koncesjonowane. Jednak stworzenie koncesjonowanego zaplecza narodu katolickiego, jakim był Znak, spowodowało wypchnięcie innych, którzy myśleli w kategoriach ochrony swojej idei czy dorobku politycznego. Mam tu oczywiście na myśli przede wszystkim wspomnianych chadeków i narodowców, którzy, gdyby nie warunki ograniczonej suwerenności społeczeństwa po przemianach październikowych, mogliby podjąć działalność.

**Jarosław Gowin** – Stawia pan tezę, że środowisko Znaku brało udział w ustalaniu granic koncesji. Czy nie uważa pan jednak, że ewolucja tego środowiska zmierzała w kierunku coraz ostrzejszej opozycji wobec władz, podczas gdy ewolucja Episkopatu raczej szła w przeciwnym kierunku? Ja mam wrażenie, że o ile w latach pięćdziesiątych środowisko Znaku rozumiało się z hierarchią, gdyż była ona wyraźnie bardziej antykomunistyczna niż Znak, o tyle w latach siedemdziesiątych doszło do przestawienia tych stanowisk.

**Jan Żaryn** – Ta ocena ma swoje zalety i wady. Wydaje mi się, że ciekawsza i ważniejsza jest inna podniesiona przez pana sprawa, a mianowicie kwestia zróżnicowania wewnętrznego. To zróżnicowanie wewnętrzne w środowisku Znaku widzę m.in. w ten sposób, że w pewnych sprawach część tego środowiska stawała się bliższa Episkopatowi Polski, a w innych ta sama grupa totalnie się rozmięła z biskupami. Podam przykład konkretny. Grupa Janusza Zabłockiego, mówiąc w skrócie, w latach siedemdziesiątych niewątpliwie podjęła próbę włączenia w orbitę swoich wpływów środowisk chadeckich i narodowych. Niewątpliwie, choć nie mam na to dokumentów, miało to wpływ na pozytywniejsze ocenianie Zabłockiego przez poszczególnych biskupów (np. na posiedzeniach Rady Głównej Episkopatu Polski). Wcale to nie znaczy, że np. w sprawie konfliktu konstytucyjnego z połowy lat siedemdziesiątych grupa Zabłockiego była postrzegana lepiej niż ci, którzy zwalczali forsowane przez PZPR poprawki do Konstytucji PRL. Wręcz odwrotnie, prymas stanął po stronie Tadeusza Mazowieckiego, którego poglądy ideowe oceniał jako „socjalistyczne”. Krótko mówiąc, na pewno było to środowisko oceniane przez Episkopat w sposób zróżnicowany.

W moim artykule starałem się udowodnić tezę, którą Andrzej Friszke nadmiernie wyostrzył. Głosi ona, że zdaniem prymasa Wyszyńskiego w PRL nie było miejsca na trzecią siłę. Był albo obóz komunistyczny, albo Kościół. Jakakolwiek strona chcąca siebie widzieć w roli trzeciej siły zostawała przez jedną albo drugą wykorzystana w walce z przeciwnikiem. W związku z tym „albo but Kliszki, albo but Wyszyńskiego”. To nie było wynikiem w żadnym razie totalitarnych pokus rzekomo obecnych w Kościele, tylko efektem realistycznego spojrzenia na siłę państwa komunistycznego. Siłę tak wielką, że w gruncie rzeczy nie stać było nikogo, żadnego środowiska poza Kościołem na obronę przed machiną państwa oraz na pomnażanie dobra narodu polskiego. Jedynie Kościół miał narzędzia, by przeciwstawić się tej machinie. Żadnych pięciu czy dziesięciu posłów, nawet

z jakimś zapleczem społecznym, nie było w stanie w tym konflikcie odegrać takiej roli, jaką odgrywał Kościół. Jaskrawym przykładem była historia PAX-u, którego wielkość organizacyjna rosła wprost proporcjonalnie do dowodów lojalności wobec władzy.

**Andrzej Friszke** – Ta obrazowa formuła z butami Kliszki i Wyszyńskiego nie bardzo mnie przekonuje. Być może w pewnych sytuacjach z punktu widzenia kard. Wyszyńskiego tak istotnie było. W tekście jest to podane jako prawda obiektywna, a nie subiektywna – wyobrażenie kardynała. Przecież nie chodziło o to, że istniał wybór, czy posłowie podporządkują się kardynałowi, czy Kliszce. Akurat na to, kto będzie w sejmie, prymas Wyszyński nie miał wpływu. Przed każdymi wyborami natomiast ludzie Znak radzili się kardynała, czy kandydować, czy nie. Przy wyborach w 1957 r. może najmniej, ale przy kolejnych on mówił: tak – kandydować. To była swoista legitymizacja.

**Jan Żaryn** – Ja przecież piszę o tej legitymizacji.

**Andrzej Friszke** – Piszesz, ale zarazem temu przecyzysz. Są w tekście fragmenty, gdzie piszesz, że tej legitymizacji nie było.

**Jan Żaryn** – Tak, bo w niektórych przypadkach tak właśnie było.

**Andrzej Friszke** – W takim razie ja już nic nie rozumiem. Kardynał Wyszyński mówił np. w 1968 r.: nie składać mandatów, tylko zostać w sejmie. Ty uważasz, że kazał składać mandaty. Generalnie natomiast, jeśli chodzi o skład Koła Poselskiego Znak, to prymas nie miał tu nic do powiedzenia. Dużo do powiedzenia miał natomiast Kliszko. Wybór był zatem taki: czy ulegać butowi Kliszki, czy po prostu się wycofać ze wszystkiego. To był jedyny wybór. Innych nie było. Można było wybrać absencję. Moim zdaniem taka absencja została przez środowiska chadeckie czy endeckie po 1956 r. nie tyle wybrana, co im narzucona. Podkreślasz, że środowisko Znak uczestniczyło w ustalaniu koncesji. Tymczasem ono w tym nie uczestniczyło, skorzystało natomiast z pewnych dobrodziejstw wynikających z tej koncesji. Ale to nie znaczy, że miało kiedykolwiek wpływ na ustalanie granic koncesji. Nie zauważyłem w dokumentach PZPR nawet śladu rozważania takiej opcji, żeby w 1956 r. endeków albo chadeków wpuścić do sejmiku. O nich w ogóle nie było wtedy mowy.

**Antoni Dudek** – Spór Andrzeja Friszke i Jana Żaryna na temat Znak stanowi jeden z przejawów bardziej fundamentalnego sporu o to, gdzie w PRL biegła granica między kompromisem i konformizmem, między zachowaniem własnej podmiotowości i jej wyprzedaniem w zamian za rozmaite korzyści. Nie sądzę, by ten spór dało się rozstrzygnąć w sposób ściśle naukowy, bo tak naprawdę sprowadza się on do różnych interpretacji, a nie samych faktów. Te same działania posłów Znak – np. wstrzymanie się pięciu z nich od głosowania za ustawą z 1961 r. znoszącą ostatecznie naukę religii w szkołach – można oceniać zarówno jako przejaw opozycji, jak i legitymizowania (przez sam udział w parlamencie i głosowaniu) reżimu, który przeforsował ustawę wbrew woli większości Polaków.

Proponuję teraz przejść do trzeciego wątku artykułu Jana Żaryna, czyli relacji między Kościołem katolickim a środowiskami żydowskimi w kraju oraz za granicą. Muszę przyznać, że – doceniając wagę tego tematu – zmartwiło mnie, iż w tekście zabrakło innych kwestii – sprawy stosunków między katolikami a wyznawcami pozostałych kościołów chrześcijańskich oraz tego, w jaki sposób wykorzystywały to władze PRL. Dlatego chciałbym to, o czym pisze Żaryn, uzupełnić jeszcze jednym pytaniem. Czy gra władz, które nieustannie próbowały kierować przeciwko sobie dominujący Kościół rzymskokatolicki i Kościoły mniejszościowe, była ułatwiona przez niski poziom ekumeniczności duchowieństwa katolickiego? Czy psychologia „oblężonej twierdzy” nie spowodowała, że biskupi okazali się na forum wewnętrznym niezdolni do takich gestów, jakie na zewnątrz wykonali chociażby w słynnym liście do biskupów niemieckich z 1965 r.?

**Wiesław J. Wysocki** – Argument o „oblężonej twierdzy” wydaje mi się zasadny tylko częściowo. Wstrzemięźliwość Kościoła katolickiego w jakimś stopniu rzeczywiście wynikała z tego, że inne grupy wyznaniowe były skłonne do współpracy z władzami i nierzadko wykorzystywane do przeciwstawiania się Kościołowi rzymskokatolickiemu. Ale problem można postawić inaczej. W jaki sposób Episkopat miałby udzielać im poparcia? Przecież rozpoczęcie szerszego dialogu w realiach PRL też mogłoby przynieść bardzo niebezpieczne skutki. Przechodząc zaś do kwestii relacji katolicko-żydowskich, chcę zwrócić uwagę na jeden z aspektów tego problemu, słabo widoczny w artykule Jana Żaryna. Chodzi mi o pochodzenie społeczne *gros* kleru, który do końca lat sześćdziesiątych wywodził się przede wszystkim ze środowisk wiejskich, a te były szczególnie podatne nie tyle nawet na ideologiczny antysemityzm, co na różnego rodzaju stereotypy dotyczące Żydów. Długo pokutowały one w umysłach części księży. Szczególnie widoczne było to w ambiwalentnej postawie Kościoła w 1968 r., kiedy część duchowieństwa poparła ruch studencki, wielu jednak dopatrzyło się w nim – idąc za głosem oficjalnej propagandy – elementów ewidentnej prowokacji.

**Andrzej Friszke** – Wobec ostatniej części artykułu Żaryna czuję się bezradny. Użyte w niej pojęcia i naświetlenie wydarzeń są niezmiernie odległe od mojego punktu widzenia. Już sama definicja antysemityzmu, którą operuje Jan Żaryn, jest odległa od tego, co ja przez to pojęcie rozumiem. Dla przykładu, cały obszerny wywód kard. Hlonda z 1936 r., który jest moim zdaniem antysemicki, został przez Żaryna zinterpretowany jako nieantysemicki. A zatem musielibyśmy zacząć od ustalenia, co to jest antysemityzm. Jest w tym tekście powiedziane, że Żydzi bezzasadnie domagają się ze strony Kościoła katolickiego przeprosin. Ale przecież Jan Paweł II już ich przeprosił, czego autor artykułu najwyraźniej nie zauważył. Inny przykład dotyczy pogromu kieleckiego. Żaryn uważa, że Kościół zachował się w tej sprawie w porządku. Znane mi wypowiedzi pozostawiają co do tego duże wątpliwości. Jest też kwestia pielgrzymki na Jasną Górę z 1936 r., która była opisywana w literaturze wielokrotnie. Jej wymowa polityczna w ówczesnym klimacie lat trzydziestych była oczywista i podobnie postrzegana zarówno przez prasę, która ją afirmowała, jak i prasę nastawioną krytycznie. Autor widzi to wszystko inaczej.

**Jarosław Gowin** – Chciałbym nawiązać do pytania Antoniego Dudka o brak ekumenizmu w działalności Kościoła katolickiego w PRL. Oczywiście, że w Kościele katolickim brakowało wówczas ekumenizmu, co utrudniało dialog z innymi wyznaniem. Trzeba też jednak dodać, że te inne Kościoły były również nieekumeniczne. W Kościele katolickim zaczęło się to zmieniać po 1968 r. na skutek Soboru. Z tym że wtedy istniały już utrwalone stereotypy (co najmniej po części niebezzasadne), że mniejszości wyznaniowe współpracują z władzą komunistyczną. To bardzo utrudniało dialog. W momencie gdy pojawiła się szansa na dialog ekumeniczny, ze względów politycznych do tego dialogu nie dochodziło lub dochodziło w bardzo ograniczonym stopniu.

Teraz o wątku żydowskim. Muszę przyznać, że mnie on zainteresował najmniej. Po części dlatego, że nie znam się na tych sprawach, po części zaś, bo wydał mi się najslabszą częścią tego generalnie ciekawego tekstu. Dla mnie wątek ten stanowi nieco chaotyczny zbiór rozmaitych faktów i myśli, często mało spójnych, zakończonych jednak słuszną konkluzją, że i antysemityzm, i antykatolicyzm są czymś nagannym. Zgadzam się z opinią, że pewne reakcje żydowskie mogą wzmacniać istniejący już antysemityzm. Skoro jednak mogą wzmacniać, to znaczy, że on już istnieje... Na tym poziomie ogólności z wymową tego wątku się zgadzam. Pytanie jednak, dlaczego ten wątek znalazł się w tekście. Moim zdaniem jego obecność da się usprawiedliwić tylko w jeden sposób – podtytułem „wybrane zagadnienia”. Jest to dość subiektywny wybór motywowany – jak sądzę – tym, że relacje katolicko-żydowskie w Polsce są tematem bodaj najslabiej opisanym. Zwracam natomiast uwagę, iż – z całą pewnością wbrew intencjom autora – obecność tego wątku w tekście może być odczytywana w ten sposób, że Żydzi byli szczególnie ważną częścią obozu władzy. Bo przecież cały tekst dotyczy przede wszystkim relacji Kościół – władza komunistyczna. Jeżeli pojawia się osobna grupa, czyli Żydzi, to domniemanie może być takie, że Żydzi byli ważną częścią obozu władzy. Wiadomo, że nie jest to bezzasadne, jeżeli chodzi o czasy stalinowskie. Wtedy istotnie mieliśmy do czynienia z nadreprezentacją osób pochodzenia żydowskiego w aparacie władzy. Ale trzeba też pamiętać, że również wyraźna nadreprezentacja takich osób istniała w kręgach opozycji demokratycznej. Żadna prosta konkluzja nam się z obu tych faktów nie wyłoni.

**Andrzej Friszke** – Ja mam generalną wątpliwość co do sensu mieszania pewnych wątków w diskutowanym artykule. Wątków, które powinny być przeniesione do osobnej dyskusji. Co mają bowiem ze sobą wspólnego historia pielgrzymek z lat trzydziestych czy stosunek duchowieństwa do Holocaustu z relacjami Kościół – władza w PRL?

**Antoni Dudek** – W tym pytaniu jest sporo racji. Ja również mam wątpliwości, czy wątek dotyczący II Rzeczypospolitej był potrzebny. Uważam też, że ostatnia część tekstu nieprecyzyjnie pewne rzeczy tłumaczy. Z drugiej jednak strony temperatura naszej dyskusji dowodzi, że wątek żydowski nie jest bez znaczenia także dla kwestii relacji między państwem a Kościołem w PRL. Zarówno przed 1956 r., kiedy opinia publiczna (w tym także wielu księży) była przeświadczona o wspomnianej nadreprezentacji Żydów w aparacie władzy, jak i przy okazji wydarzeń 1968 r., czy później – stosunku hierarchii do poszczególnych odłamów opozycji.

**Andrzej Friszke** – Ale w takim razie jest to pytanie, i tak trzeba je postawić, o problem antysemityzmu w polskim Kościele przed drugą wojną światową. Na ten temat jest ogromna praca dokumentacyjna Anny Landau-Czajki *W jednym stali domu...*<sup>2</sup>

**Antoni Dudek** – W moim przekonaniu chodzi zarówno o antysemityzm w polskim Kościele, jak i niechęć do katolicyzmu ze strony części środowisk żydowskich, czy też – dokładniej – Polaków pochodzenia żydowskiego odległych od tradycji katolickiej. Ta nieufność, żeby nie powiedzieć wrogość wobec Kościoła, była wyraźna m.in. wśród tej części opozycji antykomunistycznej, której ludzie wywodzili się ze środowisk żydowskich. Sformułowanie „ajatollah Wyszyński”, jakie pojawiło się w jednym z „Biuletynów Informacyjnych” KOR, nie było przypadkiem. Mamy zatem dwie strony medalu. O nich trzeba mówić równoległe, jeśli się nie chce popaść w jednostronność. Moim zdaniem niezdolność do takiego właśnie równoległego przedstawiania problemu stanowi klucz do zrozumienia trudności w dialogu katolicko-żydowskim w Polsce.

**Andrzej Friszke** – Można rozmawiać, ale tylko wtedy, gdy odrzuci się założenie, że w PRL wszelka działalność społeczna, wszelkie podmioty w życiu publicznym albo były w Kościele, albo w partii. Jeżeli się bowiem przyjmie takie założenie, to w ogóle nie ma miejsca na nikogo, tym bardziej na intelektualistów czy jakichś działaczy opozycyjnych, nie daj Boże, jeszcze żydowskiego pochodzenia. Jeżeli taka byłaby optyka, to faktycznie sytuacja jest beznadziejna. Jeśli ona taka była, to otrzymujemy bardzo ponury obraz. Poza tym, co to znaczy Żydzi? Oczywiście wymieniony w tekście Żaryna pan Tennenbaum jest Żydem, ale czy Słonimski był Żydem? Boję się, że przynajmniej dla części ludzi Kościoła – tak. Czy Żydem jest się dlatego, że miało się żydowskiego przodka, czy jednak uznajemy prawo do asymilacji?

**Jan Żaryn** – Jestem po lekturze konkretnych źródeł, do których historycy do tej pory nie mieli możliwości zajrzenia. Niewątpliwie, gdy się czyta protokoły posiedzeń Rady Głównej Episkopatu Polski, gdy się czyta protokoły Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski z lat 1945–1989, to problematyka żydowska rozumiana w kategoriach symbolicznych oraz kategoriach pewnej rzeczywistości politycznej jest ważna. W moim przekonaniu dyskusja na temat stosunku Kościoła katolickiego oraz jego hierarchii do relacji żydowsko-polskich i żydowsko-katolickich prędzej czy później wybuchnie, ponieważ te źródła zostaną ujawnione.

Strona żydowska nie ułatwia dialogu w tej sprawie. Nie można się zgodzić z ocenami, wedle których Salomon Morel był do 1968 r. komunistą, a potem nagle się okazało, że jest jednak Żydem. To jest problem samoidentyfikacji jednostki, ale i odpowiedzialności narodu za jednostki tego narodu. To samo dotyczy też Polski. Feliks Dzierżyński jest nasz, żebyśmy nie wiem jak długo się tłumaczyli,

<sup>2</sup> A. Landau-Czajka, *W jednym stali domu... Koncepcje rozwiązania kwestii żydowskiej w polityce polskiej lat 1933–1939*, Warszawa 1998.



że on został bolszewikiem. Jako naród polski dorobiliśmy się takiego syna i wyeksportowaliśmy go do Rosji. On nie jest Rosjaninem.

**Andrzej Friszke** – To jest w ogóle problem asymilacji kulturowej, narodowej itd. oraz ich rozmaitych konsekwencji. One są oczywiste. Jest też problem, kogo za Polaka uważamy. W prawniczej prasie przedwojennej niewątpliwie była powszechna negacja asymilacji osób pochodzenia żydowskiego.

**Antoni Dudek** – Mieliliśmy rozmawiać o roli kwestii żydowskiej w relacjach kościelno-państwowych. Mnie się wydaje, że Jan Żaryn potraktował ten problem zbyt szeroko. Wprowadził kwestię relacji między narodem polskim a mniejszością żydowską. Mnie tak naprawdę interesował zaś tylko jeden wątek z tego ogromnego problemu stosunków żydowsko-katolickich: jak były one wygrywane przez władze. Bo były, i to do końca PRL. Generał Jaruzelski na posiedzeniu kierownictwa PZPR w połowie lat osiemdziesiątych narzekał na Żydów ateistów posługujących się amboną do celów antysocjalistycznej propagandy i wyrażał zdziwienie, dlaczego duchowieństwo to toleruje. Wiosną 1989 r. wiceminister spraw wewnętrznych gen. Henryk Dankowski otrzymał informacje o rozmowach Bronisława Geremka z Adamem Michnikiem, w trakcie których obraźliwie wyrażali się o kard. Glempie, i z satysfakcją zaproponował kierownictwu PZPR, że te informacje trzeba wysłać natychmiast Glemptowi i Wałęsie, pokazując, co ci żydowscy – pisał wprost o ich etnicznym pochodzeniu – doradcy lidera „Solidarności” sądzą o prymasie Polski. To jeden z wielu przykładów wykorzystywania wątku żydowskiego przez komunistów do walki zarówno z Kościołem, jak i opozycją.

**Andrzej Friszke** – W aktach bezpieki gdzieś do 1985 r. każdemu człowiekowi, któremu można było „zarzucić” żydowskie pochodzenie, wpisywano w teczkę: „narodowość żydowska”.

**Jan Żaryn** – Z akt, które ja ostatnio czytałem, wynika, że Służba Bezpieczeństwa wygrywała ten wątek do manipulowania środowiskami narodowymi. Używała ich do walki z własnymi przeciwnikami politycznymi pod hasłem „wspólnie walczymy z Żydami w opozycji”. To jest tragedia, ale tak było. W udostępnionej mi notatce ppłk. Wiesława Górnickiego (z okresu prezydentury gen. Wojciecha Jaruzelskiego, z 19 września 1989 r.) można znaleźć informację na temat postrzeżenia przez amerykańskie środowiska żydowskie problemu Karmelu w Oświęcimiu. Tę notatkę przekazano prymasowi Glemptowi w oczywistym celu: oto Żydzi próbują wygrać pewną sprawę i zniszczyć Kościół, a my przed tym przestrzegamy i dlatego podsuwamy wiarygodną i dogłębną analizę na ten temat. W rzeczywistości problem był dużo bardziej złożony – co wcale nie znaczy, że prymas Glemp nie miał racji, broniąc obecności w Oświęcimiu sióstr modlących się za ofiary niemieckiego ludobójstwa. Chodzi mi natomiast w tym przypadku o prymitywizowanie – w celach manipulacyjnych – tematu żydowskiego, który raz po raz przeżywał się, głównie za sprawą bezpieki, w historii PRL.

**Antoni Dudek** – Dziękuję panom za udział w dyskusji.

**ANTONI DUDEK** (ur. 1966) – naczelnik Wydziału Badań Naukowych w Biurze Edukacji Publicznej IPN oraz adiunkt w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Autor i współautor kilkunastu książek dotyczących historii najnowszej Polski. Ostatnio opublikował *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1990* (2004).

**ANDRZEJ FRISZKE** (ur. 1956) – docent w Instytucie Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, redaktor miesięcznika „Więź” oraz członek Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej. Zajmuje się dziejami Polski w XX wieku, jest m.in. autorem książek *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980* (1994) i *Koło posłów „Znak” w Sejmie PRL 1957–1976* (2002). Ostatnio opublikował syntezę *Polska – losy państwa i narodu 1939–1989* (2003).

**JAROSŁAW GOWIN** (ur. 1961) – doktor politologii, redaktor naczelny miesięcznika „Znak” oraz rektor Wyższej Szkoły Europejskiej im. Józefa Tischnera w Krakowie. Autor m.in. książki *Kościół w czasach wolności: 1989–1999* (1999).

**WIESŁAW JAN WYSOCKI** (ur. 1950) – profesor i prodziekan Wydziału Nauk Historycznych i Społecznych na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Autor i redaktor publikacji dotyczących historii Kościoła katolickiego w Polsce, m.in. *Osaczenie Prymasa. Kardynał Stefan Wyszyński jako „podopieczny” aparatu bezpieczeństwa w latach 1953–1956* (2002) oraz *Kościół i społeczeństwo wobec stanu wojennego* (2004).

**JAN ŻARYN** (ur. 1958) – doktor habilitowany historii, pracownik Instytutu Pamięci Narodowej oraz Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Autor licznych książek na temat historii Kościoła, m.in. wydanych ostatnio syntez *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944–1989)* (2003) oraz *Kościół w PRL* (2004).